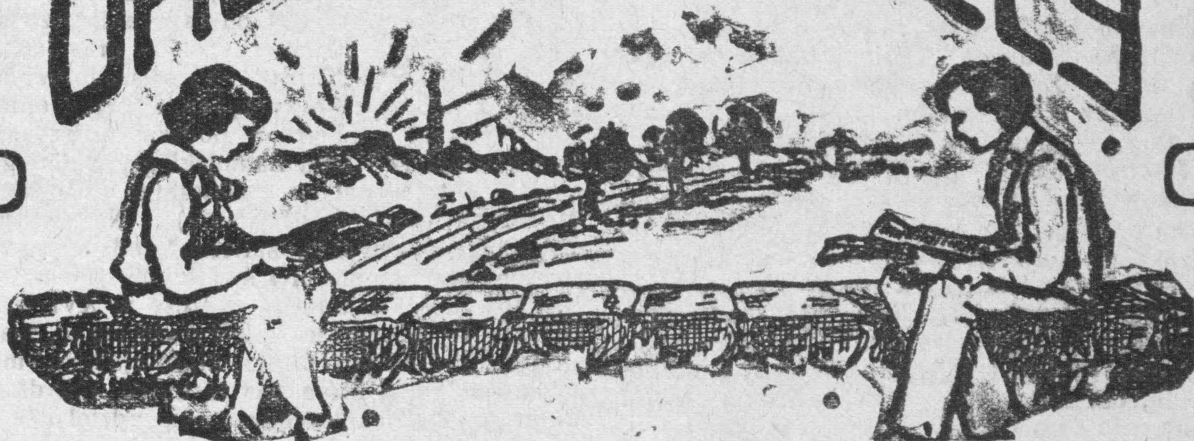


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VII.

Nowemiasto, dnia 24 czerwca 1930.

Nr. 12

Z myśli Jana Kochanowskiego.

Ten pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swoim....

Jeśli wam kiedy czego zabraknie,
Jeśli doznacie kiedy zawodu,
Uczcie się zawsze wspomnieć za młodu,
Że tylu ludzi pragnie i łaknie,
Że tylu ludzi ginie od chłodu,
Gdy w ciepłej izbie jest chleb powszedni,
Nie narzekajmy, bośmy nie biedni,
I bez szemrania pracujmy szczerze,
Praca nagrodę swoją odbierze
Nie zawsze w złocie — zawsze w sumieniu,
Żeśmy dotrwali godnie w cierpieniu.

Jeśliśmy tyle z skarbów nauki
Mogli zaczerpnąć, ile sił stało,
A resztę czasu życie zabrało,
Nie narzekajmy, żeśmy nieuki,
Nie narzekajmy, że to zamało,
Ziarenko wiedzy, rzucone w życie,
Jak plon egipski wzrośnie obficie.
Niech się ci smuć, co środki mieli,
Ale się sami uczyć nie chcieli.

I jeśli na was złe nie zacięży
I krzywda ludzka, — bądźcie spokojni,
Wiarą i pracą oburącz zbrojni,
Wiara i praca zawsze zwycięży,
I ciało z duchem utrzyma w spojni!
„Przestać na swoim“ — nie znaczy wcale
Opuścić ręce, — ale wytrwale
Zwalczając przeszkody siłą swej woli,
Znosząc cierpliwie ciosy złej doli.

400-letnia rocznica urodzin Jana z Czarnolasu.

W roku bieżącym dnia 23 czerwca miją 400 lat od chwili, kiedy ujrzał światło dzienne największy poeta okresu Zygmuntońskiego, dzięki któremu literatura polska XVI wieku weszła na szerokie i świetne tory, — Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. — Jest on chlubą poezji polskiej i postacią na tle wieków tak wybitną, że głos zgodny pokoleń uznał go za największego aż do czasów Mickiewicza. Bo stworzył on poezję polską z niczego prawie, uczynił ją od razu wielką i tak wspaniałą, że wieki nie z jej piękności nie ujęły. Był on też pierwszym poetą natchnionym, a obdarzony niezwykle poczuć artyzmu, stworzył też język poetyczny, udoskonalił formę, dał szlachetną treść, słowem umiał wyrażać uczucia swe i myśli w przepiękny sposób. Przedewszystkiem jednak zdał sobie jasno sprawę z roli poety narodowego i takim jest we wszystkich swych dziełach.

Kochanowski, zwany księciem poetów polskich, urodził się w r. 1530 w dworcu szlacheckim w Sycynie, w ziemi sandomierskiej. Ojciec jego był sędzią ziemskim, a matka niewlastą bardzo rozumną i wykształconą, która wywarła wielki wpływ na syna i pamięć jej pozostała mu przez całe życie. W 14 roku życia oddano go do akademii krakowskiej. Później spragniony nauki i wiedzy podążył w dalekie kraje południowe, do Wenecji i Padwy. Tam zapoznał się gruntownie z literaturą starożytnych Greków i Rzymian i pod wpływem otoczenia począł pisać pieśni, ale głównie po łacinie. A że właśnie wówczas znakomici poeci włoscy i francuscy zaczęli pisać w języku ojczystym, to mu podsunęło myśl stworzenia i w Polsce poezji narodowej. W Paryżu dopiero, dokąd się udał z Padwy, zaczął właśnie pisać po polsku. Największy wpływ pod tym względem wywarł na niego francuski poeta Ronsard i wtenczas powstał i wiersz polski: „Czego chcesz od nas Panie, za twe hojne dary“. Po 2-letnim pobycie we Francji, na wiadomość o śmierci matki, w r. 1557 powrócił do kraju, otrzymawszy w spadku połowę wsi Czarnolasu. Wieś poety jednak nie nęciła, więc został dworzannem Jana Firleja, wojewody lubelskiego i marszałka wielkiego koronnego, a potem sekretarzem króla Zygmunta Augusta. W tym też czasie wstąpił się swymi utworami, już teraz przeważnie polskimi. W r. 1564 powstały dwa poematy: „Zgoda“ i „Satyr“, w których poeta upomnia Polaków, by wobec grożących ze strony sąsiadów niebezpieczeństw, porzucili swary, wyrzekli się zbytków, obudzili w sobie ducha rycerskiego swych przodków i poczuli się do ofiarności na rzecz ojczyzny i jej potrzeb. Potem ukazał się utwór pt. „Szachy“, które Mickiewiczowi posłużyć miały jako wzór do „Warcabów“. Ułożony w r. 1569 „Proporzec albo hołd pruski“ to poemat historyczny na cześć złożonego hołdu Zygmuntovi Augustowi po Unji Lubelskiej przez Albrechta II.

W kilka miesięcy po sejmie lubelskim Kochanowski opuścił dwór królewski na zawsze i, osiadłszy w rodzinnym Czarnolesie, począł prowadzić spokojny żywot literata-zemianina. Żadne pokusy nie zdołały go sprowadzić z tej drogi, ani obietnica wysokich godności duchownych, ani ofiarowana mu przez króla Stefana Batorego godność kaszte-

lana połanieckiego. Na zjazdach szlacheckich i sejmach brał zawsze żywy udział.

W Czarnolesie rozwinęła się świetnie twórczość Kochanowskiego. Niedługo po osiedleniu się tam napisał „Pieśń świętojańska o Sobótce“. W tym samym czasie przystąpił do tworzenia trzech bardzo ważnych dzieł: „Odprawa posłów greckich“, „Psalterz Dawidowy“ i „Treny“. Pierwsze to tragedia, napisana z pobudek politycznych w przededniu wojny moskiewskiej, a odegrana podczas uroczystości zaślubin kanclerza Jana Zamojskiego, wielkiego przyjaciela poety, w pałacu królewskim w Ujazdowie pod Warszawą, (gdzie dziś Łazienki). Na szczycie formy stał w swym „Psalterzu“, odznaczającym się przepięknym wierszem i świetnym stylem (do tych psalmów dorobił muzykę jeszcze w XVI w. Mikołaj Gomółka). Mickiewicz tak wyraża się o „Psalterzu“: „Kochanowski wydał dzieło, które zjednało mu sławę nieśmiertelną, a które będzie trwało tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielną pośrodk narzęczy słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinni by rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a rodacy umieć je na pamięć“. Ostatniego tego wyrażenia nie trzeba brać dosłownie, gdyż ma ono znaczyć, że Polacy powinni bardzo często dzieło to odczytywać. Wreszcie nastąpiły „Treny“ z powodu śmierci ukochanej córki, Urszulki. Są to arcydzieła liryki polskiej i wszechświatowej. Całość, to potężna symfonia bólu, idąca poprzez wszelkie cieniowania uczuć. Kochanowski „Trenami“ wystawił w pamięci potomnych pomnik nieśmiertelny nie tylko córce, ale i sobie. Najznakomitsi pisarze polscy, a mianowicie Mickiewicz i Brodzkiński, unoszą się nad pięknoscią „Trenów“, twierdząc, że żadna literatura nie posiada nic podobnego. Oto ważniejsze dzieła Kochanowskiego. Z innych zasługują jeszcze na uwagę „Fraszki“ (1584), „Pieśni“ (1885), wiersze i elegje łacińskie, pochodzące z lat młodości poety.

W kilka lat po śmierci Urszulki zakończył nagle życie w sile wieku i sam Kochanowski. Dnia 22 sierpnia 1584, wkraczając do komnaty króla Stefana Batorego w Lublinie, któremu zamierzał przedstawić sprawę zamordowanego swego szwagra w Turcji i domagać się sprawiedliwości — padł tknięty apopleksją. Pochowano go w kaplicy rodzinnej przy kościele w Zwoleniu. W kościele tym wznosił mu Zamojski popiersie marmurowe i tablicę pamiątkową.

Z pamiątek po Kochanowskim, prócz jego utworów, prawie nic nie pozostało. Na miejscu dawnego dworu w Sycynie, w którym poeta się urodził, a który już nie istnieje, stoi kolumna z kapliczką na szczycie, wzniesiona w r. 1621 na pamiątkę bitwy pod Chochmem. Owa słynna lipa, w cieniu której poeta tak chętnie przesadywał i u stóp której, według tradycji, powstały natchnione jego dzieła, przestała istnieć w r. 1770. W miejscu, gdzie wznosić się miał jej potwornie olbrzymi pień, postawiono w XIX. w skromny obelisk, zakończony popiersiem, lecz nie poety, tylko brata jego, Piotra. Dokoła obelisku szumi dziś zgałnik wielkich poważnych lip, z których niektóre są potrząskane w czasie bombardowania Czarnolasu w 1914 r. Na szczątkach fundamentów dawnego dworu Kochanowskiego wystawiła ks. Lubomińska maleńką kapliczkę, w której znajdują się 2 pamiątki po poecie. Jest to zbyt skromny fotel starożytny oraz zardzewiałe drzwi żelazne z herbem Korwin, które znalazłono podczas rozbiórki domu Kochanowskiego.

W bardzo starannie utrzymanym parku, tuż obok kapliczki, wznosi się, znacznie później zbudowany, pałacyk, rezydencja obecnego właściciela. W samym

ogrodzie pod jedną z lip w zagajniku leży olbrzymi, granitowy, pokryty mechami kamień, nad stawkiem zaś, również znacznie późniejszego pochodzenia, wznosi się potwornej grubości prastara topola nadwiślańska, o spruchniałym nieomal doszczętnie pniu. Są to jedyni może świadkowie, którzy przed laty patrzyli na radości i smutki Jana Kochanowskiego.

Do bardzo ciekawych, pośrednich pamiątek należy, znajdująca się w pałacu Czarnolaskim, księga pamiątkowa, prowadzona od r. 1844. Na pożółkłych jej kartach znajduje się kilkanaście tysięcy nazwisk, aforyzmów i sentencji tych wszystkich, którzy w ciągu kilkunastulecia lat zwiedzali Czarnolas i pozostawali pod urokiem chwil w nim spędzonych.

Zaamiennem jest, że wśród wielu nazwisk przeważają nazwiska nie niemowlące, nazwiska prostaczków, których śladem do Czarnolasu jedynie miłość i kult dla twórczości Kochanowskiego. Nazwisk znanych i popularnych jest bardzo mało. Bardzo charakterystyczne są karty z lat 1914 do 17, kiedy w księdze wpisywali swoje nazwiska i aforyzmy oficerowie rosyjscy, austriaccy i niemieccy, zdobywający, w czasie działań wojennych, kilkakrotnie Czarnolas.

W r. 1791 Tadeusz Czapski otworzył trumnę poety i wyjął z niej czaszkę, którą wraz z odpowiednim dokumentem ofiarował ks. Czartoryskiej. Obecnie głowa ta znajduje się w zbiorach muzeum Czartoryskich w Krakowie. Również w Krakowie na ścianie kościoła Franciszkańskiego znajduje się nagrobek Kochanowskiego. Poza to w 300 rocznicę śmierci wzniesiono mu w Poznaniu, obok kościoła katedralnego, pomnik jako kanonikowi tytularnemu katedry poznańskiej.

W chwili 400 letniej rocznicy tego genialnego piewcy pochylmy czoła przed wielkością jego ducha, a wskazania jego niech nam będą zawsze świeże i aktualne.



Ofiara kasztelanki.

Z legend wielkopolskich.

Już drugi miesiąc walczyła załoga gołaniecka z zacętością Iwa. Jeden atak Szwedów po drugim odpierała, spychając najeźdźców z murów zamku w jezloro. Daremnie wzywał komendant szwedzki warownię kilka razy do poddania się. obrońcy odpowiadali mu zawsze kulami.

Nadeszła jednak chwila ciężka. Ogromna fala szwedzka uderzała bezustannie o mury zamku gołanieckiego, niezrażona walecznością jego obrońców. Wiedziała, że gród ulegnie w końcu przemocy.

Wiedział o tem także kasztelan. Prochownia, śpiżarnia, piwnica, stodoła świeciły pustkami. Większa połowa szczupłej załogi spoczywała w mogiłach snem wiecznym albo wisała na łożu boleści, niezdolna do boju.

Komendant szwedzki poznawszy, że nadeszła chwila stanowcza, z całym wojskiem ruszył na warownię ze wszystkich stron, otoczył ją żelaznym pierścieniem dział muszkietów i młotów. Bez oporu stanął przed bramą strzelniczą zamku, gdzie zastał gromadkę rozbitków spodziewając się, że poddadzą się bez walki. Omylił się jednak. Bo oto przemawiał kasztelan do swoich wojowników:

— Zamek niech wezmą, daremną bowiem byłaby dalsza obrona. Ale nas żywych jeszcze nie wezmą, nie sponiewierają. W tyki szwedzkie nie

pójdziemy. Zaszczytnej dla rycerza zginąć, aniżeli ugłąć kark pod jarzmo.

— Waleczyć będziemy do ostatniego tchnienia — powtórzyli wojownicy.

— Zaszczytnej zginąć rycerzowi, niż zgłąć kark pod jarzmo — powtórzył za kasztelanem głos niewieści. — Nie poddamy się żywi. Zginę i ja, córka rycerzy, razem z wami.

— Cześć kasztelance! — zawołali wojownicy, uderzając mieczami w tarcze.

Z dumą przygarnął kasztelan do piersi głowę córki, uzbrojonej po męsku. Płaszcz jasnych włosów spływał z pod srebrnego szyszaka na jej plecy. Z dużych, niebieskich oczu tryskała dobroć i siła, ale zwarte szczelnie usta świadczyły, że ta urodziwa wielkopolanka nie umie ugłąć się nigdy przed nikim. Była przecież córą rycerzy piastowskich.

Zdziwił się komendant szwedzki. Zamiast pokornych rozbitków, proszących o łaskę, zastał gromadkę uzbrojonych wojowników, gotowych do boju.

— Poddajcie się! — odezwał się, wskazując ręką swoje liczne hufce. — Widzicie przecież, że wasz dalszy opór jest bezcelowy.

Młodym i przystojnym był ten wódz najeźdźców. Czerwone plóra powlewały na jego kapeluszu, długa, szeroka szpada zwisała na srebrnej wstędze przy boku.

— Żywcem nas nie weźmiecie — odpowiedział kasztelan. — Dajcie znak do boju.

Przez chwilę stał Szwed, milcząc. Był sam walecznym żołnierzem, byłby się sam nie poddał zwycięzcy. Szanował odwagę i duszę przeciwnika. Więc schylił kapelusz przed gromadką bohaterów straceńców. Potem rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć: Jak wasza wola... Już miał dać znak do walki, kiedy jego wzrok padł na kasztelankę. Stała spokojna, z głową podniesioną, z nagim brzeszczotem w prawicy, bez śladu wzruszenia na świeżej, różowej twarzy.

Podziw i zachwyt mienły się w oczach Szweda. Zdjął poraż wtóry kapelusz z głowy i zbliżywszy się do kasztelanki skłonił się tak nisko, że zamłócił plórami proch z ziemi.

— Jeśli wy, nadobna córko rycerskiego gniazda, robiąca na mnie wrażenie bogini wojny, — rzekł — raczycie mi oddać swoją rękę, nie dotknę ani zamku, ani jego walecznych obrońców. Zamek nie zmieni się w kupę gruzów, a załoga opuści go, wolna, nletknięta, z honorami wojskowemi.

Zbladła kasztelanka. Obrzuciła wzrokiem smutnym gromadkę straceńców, namyślała się chwilę, potem odrzekła głosem drżącym:

— Proszę was, panie komendancie, o zwłokę do wieczora. Gdy noc zapali gwiazdy na niebie odpowiem.

— Cześć będę cierpliwie choćby kilka dni na odpowiedź — mówił Szwed, a zwróciwszy się do swoich żołnierzy, rozkazał: Rozłożyć się dokoła zamku i czekać na dalsze moje rozkazy.

* * *

Kasztelanka klęczała w swojej komnacie przed krucyfiksem i rozmawiała z Bogiem. Wolnoż jej, dziecku ziemi polskiej, oddać rękę chciwemu tej ziemi najeźdźcy — pytała. — Wolnoż jej sprzeniewierzyć się swojemu narodowi?

Nie, nie wolno! Cienie przodków przeklełyby ją wyrodną córkę lechickiego rycerstwa...

A jednak od jednego jej słowa zależy życie jej rodziców i tych, co z takim bohaterstwem bronili zamku.

Kiedy tak, chwyląc się na dwie strony, walczyła z dobrem sercem kochającego dziecka i obowiązkami patrioty, zdawało się jej, że słyszy w głębi swojej duszy głos ściszony:

— Jesteś córą rodu, który umiał na polach bitew poświęcać życie za wiarę i ojczyznę, który nie wahał się nigdy, gdy trzeba było złożyć ofiarę ze siebie wobec dobrej sprawy. Zapytaj się swojej krwiryckiej, a ona odpowie ci, co czynić należy...

Uważnie wsłuchiwała się kasztelanka w mowę swojej duszy, swojej krwi. Zrozumiała ją. Podniosła się z kolan uspokojona.

* * *

Cicho, owiana wonnym oddechem wlosny, zstępowała z nieba pogodna noc czerwcowa na ziemię, na lasy, na jezioro. Z lekkim szmerem uderzały fale o brzegi wyspy, szepcząc pieśń wieczorną. Na wzgórzu płaszczystem, spadającym prostopadłe do jeziora, stała kasztelanka z głową podniesioną, wpatrzone w gwiazdy. Lekko poruszały się jej przybladłe usta. Modliła się.

U stóp jej klęczał komendant szwedzki, błagając, by podała mu swą rękę.

— Zanim wam odpowiem, powtórzcie za mną uroczystą przysięgę rycerską, nie zapominając, że będzie ją słyszał św. Jerzy, patron waszego zakonu.

— Przysięgnę na wszystko.

— Przysięgam na Boga i honor rycerski, że z chwilą kiedy kasztelanka gołaniecka opuści zamek na zawsze, pozwolę odejść jej rodzicom i wiernym żołnierzom w spokoju, nie zniszczę warownego grodu ogniem i mieczem.

Wolno, ważąc każde słowo, wymawiała kasztelanka przysięgę, — wolno powtarzał ją za nią komendant szwedzki, dotknawszy palcami prawej ręki głowicy szpady. Kiedy oboje zamilkli, rzekła:

— Niech wam św. Jerzy wynagrodzi szlachetność rycerską. Żegnajcie mi! Opuszczam na zawsze zamek gołaniecki.

Rzekłszy to, rozłożyła kasztelanka ręce, jak ptak, zrywający się do lotu, rozkłada skrzydła, i rzuciła się głową naprzód w czarną toń jeziora.

Komendant szwedzki stał na płaszczystem wzgórzu osłupiały. Rzeczywistość to, czy złudzenie?... A jednak doleciał jego uszu plusk wody, rozstępującej się pod ciężarem ciała ludzkiego.

Szybko zrzucił z siebie odzienie i szpadę i skoczył do jeziora.

Zapóźno! Cisza grobowa dokoła... Tylko na wieży zamkowej huczał puszczyk. Szwed wyszedł z wody, złamany. Długo klęczał na brzegu jeziora i modlił się za duszę kasztelanki.

Rycerskiego słowa dotrzymał. Resztę załogi gołanieckiej z warowni z honorami wojskowymi wypuścił, zamku nie zburzył.

* * *

Lud opowiada, że corocznie około północy, dnia 28-go czerwca ukazuje się nad wodami jeziora Smolarskiego biała postać niewieścia, rozkładająca ręce, jak gdyby błogosławiła ruiny zamku.



Olbrzymka, która wciągnęła rośnię.

W lecznicy w Celowcu znajduje się 29-letnia dziewczynka wlejska, Zuzanna Fekete, która ma obecnie 2,08 metra wysokości i w dalszym ciągu

rosła. Zuzanna ma 7-o rodzeństwa, cieszących się wzrostem normalnym. Już jako noworodek zastanawiała Zuzanna niezwykłymi rozmiarami. Nie zwracano na to zbytnej uwagi. Dopiero kiedy, jako 16-letnia dziewczyna, dorosła do 2 metrów, musiała unikać ludzi, bo wszędzie chodzono za nią tłumnie jako za dziwakiem. Od pół roku dopiero znajduje się w lecznicy, gdzie dotąd bez skutku leczy ten chorobliwy stan ciągłego wzrostu.



Łamigłówka sylabowa.

Uł.: W.

Z następujących sylab: A—ar—czar—dal—dasz—dy—glau—gos—han—i—ko—kor—kra—lin—lus—na—nlec—o—ocz—ra—sa—sa—tez—to—ty—wan—za — ułożyć następujące wyrazy:

1. Zdobywca Meksyku.
2. Poeta, zmarły w r. 1885.
3. Węgierski taniec narodowy.
4. Związek handlowy w średniowieczu.
5. Rzeka w Szwajcarii.
6. Nazwa pięknej miejscowości pod Warszawą.
7. Znany lekarz z XVI. w.
8. Nazwa niszczyciela.
9. Miejscowość w Hiszpanii, zdobyta przez szwoleżerów polskich.
10. Nauczyciel Platona.
11. Młodość na Morawach.

Początkowe i końcowe litery utworzą nazwisko poety polskiego z XVI wieku.

Zadanie konikowe.

Uł.: „Liljana“.

Z następujących głosek ułożyć piękny czterowiersz, napisany przez jednego z naszych sławnych poetów.

W	dzim	nlej	na
trud	niż	tę	wi
w	sło	pi	dzień
żyć	gę	ko	po
wach	dzia	do	sać
gę	prze	niu	tyl
ła	chęć	księ	brze

Rozwiązanie szarady z Nr. 8.

Misjonarz

nadesłali: A. B. z R., „Czarna perełka“, „Echo z za gór“, Leosia G., „Markiz z Brodnicy, E. N., P. P-ska, „Stały czytelnik“, „Ukrainka“.

Rozwiązanie zagadki historycznej z Nr. 8.

Aleksander I. zniósł jawność obrad sejmowych Królestwa Polskiego 3 lutego 1825 r.
nadesłali: „Czarna perełka“, W. G., „Kiriż z pod Lubawy“, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Stały czytelnik“, „Ukrainka“, „Zawisza Czarny“.

Rozwiązanie zadania podziałowego z Nr. 8.

●	●	czuś	●
●	●	utra-	●
●	●	cona	●
●	●		●
●	●		●

nadesłali: „Balladyna“, B. Cz., „Hajduczek z pod Lubawy“, „Markiz“ z Brodnicy, W. N., „Stały czytelnik“, „Ukrainka“.